

Święto umarłych



KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI

Święto umarłych

Smutek jakże ogromny. Zmierch duszny dławi.
Drzewa i dymy rosną, ziemia się łączy z przestrzenią;
zachodzą w sobie jak włosy deszczu białymi kwiatami,
to znów, jak sięgnąć, światło porasta brunatną ziemią.

Ludzie i ziola jesienne zmieszani, splątani drżą,
wiatr niemi targa i dzwoni, nie wiedzieć w serca, czy w liście,
a oni coraz bledsi, a drzewa rumienią się, gną,
jakby po kropli z nich piły, syciły swój kolor ich krwią.

Jak ciężkie statki spływają na dno milczenia domy.
W tym kraju ludzie żywi po jednym schodzą do ziemi,
mieszkają w głębi ciemności coraz to niżej i niżej,
a rude niebo zwolna zaludnia szelest cieni;
nie wiedzieć, czy glina tak miękka, że stopy pochłania, gdy liże,
czy taka przestrzeń już gęsta, że wchodzą powoli w śmierć
po szarych stopniach powietrza. O co uderza pierś,
kiedy w szumieniu cmentarza spotyka łodyg ruch.
umarli to są, czy żywi tak przemieniają się w puch?

*

I widać matki skośnie schodzące po murze jak cień;
ich usta otworzą się, zamkną, lecz nie uchodzi krzyk.
Nie wiedzą, czy to się zaczął ciężki jak kamień dzień,
czy to jak sznur szary dusząc włoką się jeszcze sny,
w których wydarto im dzieci, a może poprostu wzrok,
bo już nie widzą i ślepe powietrze trzepotem tną
jak ptaki, aż wreszcie spadają, dymy i szum je oddala.

Powietrze porusza skrzydłem, napędza ciemności jak fala,
a z niej dziewczyna wyrasta piana, szumi i świeci,
nabrzmiewa kształtem, szeleści, ręce jak gałąź kwitnącą
wyrzuca, jak woda opada, wiruje w liści zamieci,
szuka, dłonie obraca, zaklina powietrze i ziemię,
ale się cień nie zjawia, a cisza jeszcze jest głębsza

więc znowu wiruje jak strumień, zamienia się w wielką łzę.
I spada milcząc boleśnie. To wszystko, co jeszcze umie.
I tylko pachnie po niej cisza jak kwiatów pęk.

*

Znów deszczu szare różyczki pryskają, zmywają ślad,
aż się z nich chmura wylania ciężka, a może to zdołu
pieni się obraz jak morze pochmurny, huczy jak koło.
Oni ciągną powoli jak czarnej kurzawy bór,
ciemnością dmie, czaszki trzeszczą, hełm uderza o kość.
To się tak wieki zsuwają jak czarne warstwy gór
i spada ciężar w morza, topi się, parska jak wosk.

I idzie pomruk lwi zarytych w ziemię dział,
a oni ślepi suną żywi i martwi razem,
dłoń potrąca o piszczel, serce o żeber chrzęst,
idą omackiem, ciemność macają dłońmi jak mur.
Ciężki toczy się poszum coraz to głośniejszy, już głazem,
Aż świśnie, grzmotem się zwali i pęknie pieśń jak sznur: —

Nocy — śpiewają — nocy, straszliwa duszna powłoko
lepisz się gliną do stóp, a skuwasz pewniej niż stal.
Tak się wypiętrzać jak morza powała, aż ku obłokom
i runąć znowu, i runąć. Cóż pozostaje? — żal?
Żal tylko — chyba zamało — na pragnień lawinę huczącą,
Żal tylko — chyba za śpiewnie — na śmierci oddech ogromny.
Nocy straszliwa, nocy, gdzie ty się kończysz — tam
rosną jak drzewa szumiące miasta błękitne i domy.
Nocy, gdzie ty się kończysz? Bo nawet u grobu bram
płaszcz twój do rzeki podobny wieje — to rzeka stracenia.
Ziemię — odpowiedz! — śpiewali. Milczała gorzka ziemia.
I jeszcze szereg, i jeszcze, sztandarów trzepotał liść.
Aż się zwały stulecia, cisza zapadła bez przemian
jak toń spokojna i obca, nawet nie marszczył jej wiatr.
I tylko serce słyhać jak dudni, jak głuchym gra krokom,
gaśnie, podrywa się, tłucze: dokąd to? dokąd to? dokąd?

16. V. 44 r.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/baczynski-swieto-umarlych>

Tekst opracowany na podstawie: Krzysztof Kamil Baczyński, 1942, 1943, 1944 (rękopis autora).

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonała Paulina Choromańska, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikiźródła.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.